Lato 1939 było niespokojne. Po wysunięciu przez Niemcy żądań wobec Polski jesienią 1938 r. i powtórzeniu ich na wiosnę 1939 r. oraz stanowczej odmowie ministra spraw zagranicznych Józefa Becka było jasne, że do wojny dojść musi. Już od marca 1939 r. prowadzona była tzw. cicha mobilizacja. Ówczesne władze państwa polskiego utrzymywały społeczeństwo w przekonaniu, że jesteśmy silniejsi od Niemiec i damy sobie z nimi radę. Głoszono hasło „Silni - Zwarci - Gotowi", powszechnie wierzono także w zapewnienia o pomocy ze strony Francji i Anglii. Tymczasem dzień przed podpisaniem paktu Ribbentrop-Mołotow stanowiącego de facto IV rozbiór Polski - 22 sierpnia 1939 r. Adolf Hitler przestawił na odprawie dla wyższych dowódców Wehrmachtu cele wojny z Polską: „Zniszczenie Polski jest naszym pierwszym zadaniem. Celem musi być nie dotarcie do jakiejś oznaczonej linii, lecz zniszczenie żywej siły [...] Podam dla celów propagandy jakąś przyczynę wybuchu wojny, mniejsza z tym, czy będzie ona wiarygodna, czy nie. Zwycięzcy nikt nie pyta, czy powiedział prawdę, czy też nie. W sprawach związanych z rozpoczęciem i prowadzeniem wojny nie decyduje prawo, lecz zwycięstwo.

Bądźcie bez litości! Bądźcie brutalni! Osiemdziesiąt milionów ludzi musi otrzymać to, co im się należy, a należy im się zapewnienie egzystencji. Prawo jest po stronie najsilniejszego. Trzeba postępować z maksymalną surowością. [...] Pierwszy cel to dojście do Wisły i Narwi. Nasza przewaga techniczna załamie nerwowo Polaków. Każda nowa armia polska, która się pojawi, winna być natychmiast zdruzgotana. Wojna ma być wojną wyniszczenia."

Atmosferę ostatnich tygodni pokoju w sąsiednim Jeżowem wspominał Tomasz Sagan: „Mimo pewnych oznak zaniepokojenia na ogół życie we wsiach płynęło utartym torem. W sierpniu rolnicy zaczęli młócić zboże, przygotowując się do jesiennych siewów, kosili i suszyli potraw. W dni targowe wyjeżdżali do Rudnika lub Sokołowa na targi i jarmarki. Kobiety rozścielały len do naroszenia, moczyły w rzece konopie, gotowały posiłki. Dzieciarnia pasąca na łąkach krowy i gęsi beztrosko śpiewała i ochoczo pokrzykiwała. Na meliorowanych łąkach trwały przyspieszone prace przy budowie kanału. W lesie serwitutowym przeprowadzano pomiary i robiono zdjęcia inżynieryjne w związku z opracowywaniem dziesięcioletniego planu gospodarczego. Płoty we wsi z rozkazu premiera Składkowskiego były świeżo wybielone. W budynku szkolnym wykańczano bieżący remont, przygotowując go do rozpoczęcia nowego roku szkolnego.

W niedziele i święta mężczyźni wychodzący z kościoła po nabożeństwie ociągali się z powrotem do domów, skupiając się przed kościołem i dzieląc wzajemnie zasłyszanymi w tygodniu wieściami. Snuli różne przypuszczenia co do niedalekiej przyszłości. Kobiety też dłużej niż zwykle przystawały, pogadując tym razem nie tylko o zwykłych codziennych sprawach, ale i po trosze o wydarzeniach politycznych, zasłyszanych od swoich mężów.

Tak to na codziennych zajęciach gospodarczych, trosce o zaspokojenie bieżących potrzeb

życiowych, poważnych, pełnych troski rozmowach o polityce i sąsiedzkich pogaduszkach upływał ludziom czas[1].”

30 sierpnia po południu pojawili się we wszystkich miejscowościach posłańcy z plikami czerwonych plakatów i naklejali je w bardziej widocznych miejscach. Były to obwieszczenia o mobilizacji. Została ona jednak pod naciskiem sojuszników odwołana po dwóch godzinach i ogłoszona ponownie 31 sierpnia, co spowodowało trudny do opanowania chaos oraz bałagan organizacyjny. 1 września oddziały polskie osiągnęły zaledwie 70% gotowości bojowej, gdyż wiele jednostek kompletowanych w trybie mobilizacji powszechnej nie dotarło w ogóle do miejsca zgrupowań. Zarządzona i ogłoszona mobilizacja powszechna powoływała do czynnej służby wojskowej oficerów, podoficerów i szeregowych rezerwy do czterdziestego roku życia włącznie. Niemal w każdym domu ktoś podlegał obowiązkowi mobilizacji. Obejmowała ona także wyznaczone konie z uprzężami i wozy. Ich brak był później bardzo odczuwalny ze względu na trwające prace polowe - omłoty i siewy przyspieszone przez groźbę wojny. Za konie i inny zmobilizowany sprzęt wypłacano właścicielom odszkodowania jednak ze względu na wybuch wojny wiele osób ich nie otrzymało. Starostwo Powiatowe w Nisku wydało zarządzenie, zobowiązujące mężczyzn nie służących w wojsku do pełnienia wart ochraniających drogi, mosty i linie telefoniczne. Wykonując te zarządzenia, sołtysi organizowali grupy, które, uzbrojone w laski i kije, pełniły te warty na drogach, mostach i wzdłuż linii telefonicznych[2]. Większość z wezwanych do wojska otrzymała powołanie do jednostek we Lwowie i Jarosławiu.

Tak ostatnie dni i godziny pokoju wspominał Bolesław Szot: „[…] było to pod koniec sierpnia 1939 r. W dzień ten przebywałem wraz z bratem w Jacie, pomagaliśmy sąsiadowi, który kupił dom i gdy wracaliśmy do Kamienia, to przy drzewach zaczęli się gromadzić ludzie - wisiały tam już ogłoszenia z mobilizacją. Na tych ogłoszeniach znajdowały się listy z przydziałami. Każda z osób na liście miała przypisaną datę, kiedy ma się stawić do przydzielonej jednostki wojskowej. Już wtedy wiedzieliśmy, że wybuchnie wojna. Zaraz na drugi dzień osoby, które miały przydziały mobilizacyjne, były gotowe do drogi. Jeden z sąsiadów Chaber Władysław furmanką odwoził ich do stacji w Łętowni. Przyszli oni do nas na podwórko i wszyscy się żegnali. Z tego co pamiętam, do wojska wtenczas odjeżdżali: Marcin Dudzik, Felek Dudzik, Andrzej Bednarz, Jan Chaber, Jan Grabiec, Antoni Bajek. U nas w domu przydział do wojska otrzymał również mój brat, miał kartę powołania do Poznania na dzień 14 września, nie zdążył jednak pojechać, ponieważ w dniu 12 września około godziny 9 na teren Kamienia wkroczyli już Niemcy[3]”.

W czasie kampanii wrześniowej 1939 r. terenu Rzeszowszczyzny miała bronić armia „Karpaty”, która została utworzona 11 VII 1939 r. z dowódcą gen. dyw. Kazimierzem Fabrycym. 6 IX 1939 r. Armia „Karpaty” została połączona z armią „Kraków” i przemianowana na armię

„Małopolska”. Po drugiej stronie frontu Polskę południową atakowała 14 armia gen. Wilhelma Lista, wchodząca w skład niemieckiej Grupy Armii „Południe”.

1 września 1939 r. przypadał w piątek - był to jednocześnie początek roku szkolnego. Na szkolnych apelach poinformowano o wybuchu wojny i przerwaniu nauki ze względu na groźbę bombardowania budynków szkolnych. Dużym problemem było także zmobilizowanie do armii wielu nauczycieli m.in. kierownika szkoły w Kamieniu Jana Barańskiego oraz jednego z nauczycieli - Mieczysława Wierzbickiego.

Jeden z mieszkańców Łowiska - Józef Kida tak wspominał pierwsze dni wojny: „W trzecim dniu wojny po południu przez wieś jechał na rowerze goniec z Gminy Kamień Sapuła i nabija na sąsiedzkim płocie afisz z czerwonym paskiem na wskroś. To mnie uderzyło i zaraz pobiegłem przeczytać (ponieważ miałem taki pasek czerwony na swej karcie mobilizacyjnej) i czytam: „Wszyscy posiadacze kart z tym paskiem mają się natychmiast stawić do swych jednostek”. To wystarczyło! Więc szybko powróciłem mówię: koniec! Ja już odchodzę na wojnę aby walczyć za dzieci i ciebie. Natychmiast muszę się stawić. Żona w płacz lecz to nic nie pomoże. Nastąpiło szybkie pożegnanie i na rower i do sołtysa po furmankę ponieważ do stacji kolejowej 10 km do Łętowni. [...] Natychmiast furmankę otrzymałem a że była niedziela godz. 2 po południu przechodząc koło sklepu u Cholewy koledzy zatrzymują mnie na jedno piwo i mówią: nie spiesz się bo i tak Niemcy wnet będą. Ja im: Nie wrócę aż Niemców pokonamy i do widzenia. Tak pożegnałem Łowisko. Do stacji zajechaliśmy na godz. 4.30 Pożegnałem się z furmanem i zostałem czekać. [...] Dopiero o 20.30 już było ciemno, nie ma świateł w pociągu, wsiadłem po ciemku i przysłuchuję się rozmowom i mówię cicho. Pewien gość opowiada jak przeżywali nalot w Kieleckiem i byli zabici i ranni z tego to opóźnienie i jedziemy przed Leżajskiem znów zatrzymał się. Cisza tylko było słychać huk samolotu, lecz jedzie dalej. Rano na godzinę 7 ledwo do Jarosławia i na stację tu już czekali na nas z 24 pułku i w drogę do koszar. Do kancelarii, meldunek i werbowali wówczas 3-ci ekwipunek pułku na front. (pierwszy był na Śląsku, drugi w drodze około Krakowa a trzeci załadowano na wagony i ten już nie wyjechał ponieważ został bombardowany i uległ rozbiciu, byli zabici i ranni, sprzęt, konie ukryto w lesie (z Łowiska zginął jeden Kida Józef który poszedł 3 dni przedtem). Ja zostałem przydzielony do sztabu jako zwiad-obserwator ponieważ byłem w stopniu plutonowego. Koszary były bombardowane[4].”

Od pierwszych dni września, przez Kamień przechodziły tysiące uciekinierów, którzy próbowali uciec przed nadciągającym frontem. Pierwsze duże grupy uchodźców ze Śląska pojawiły się 5 września. Fala uchodźców z godziny na godzinę wzrastała i płynęła całą szerokością drogi, rowami, polami. Wszyscy szli w stronę Sanu z nadzieją, że tam wojska

niemieckie zostaną zatrzymane. Piloci niemieckich samolotów często ostrzeliwali kolumny bezbronnych cywilów siejąc śmierć i spustoszenie. Bombardowano szczególnie miasta i węzły kolejowe m.in. w Nisku, Rzeszowie oraz magazyny w sąsiedniej Łętowni. 10 września z Kamienia ewakuowały się władze gminne i posterunek policji.

Tomasz Sagan wspomina także, że dziesiątego września nad wieczorem przelatujący między lasem zwanym Borczyny a wsią Nowy Kamień niemiecki samolot zrzucił trzech dywersantów. Zawiadomiony o tym posterunek policji w Jeżowem nie wszczął żadnego postępowania — policjanci przygotowywali się już do ewakuacji. W Nowym Kamieniu mieszkali niemieccy koloniści. Jak później zostało stwierdzone, następnego dnia rano od jednego z tych kolonistów wyjechali na rowerach trzej osobnicy w mundurach polskich żołnierzy, w tym jeden w randze plutonowego. Byli to właśnie owi dywersanci, przywiezieni samolotem poprzedniego dnia. Jadąc drogą przez Kamień i Jeżowe, szerzyli panikę — opowiadali, że Armia Polska została już całkiem rozbita, a wojska niemieckie są w niedalekiej odległości. Wieczorem tego dnia widziano ich jadących z powrotem. Przeprowadzili wywiad w rejonie Sanu i wracali z meldunkiem do dowództwa niemieckiego.

Przez nasze tereny wycofywały się oddziały Grupy Operacyjnej „Boruta”, wchodzącej w skład armii „Kraków”. GO „Boruta” dowodził gen. Mieczysław Boruta-Spiechowicz. Oddziały te, zgodnie z rozkazem Naczelnego Wodza miały sformować kolejną linię obrony na rzece San. Najpierw w okolice Sokołowa dotarł pułk Korpusu Ochrony Pogranicza, kierujący się w stronę Leżajska, natomiast inne jednostki (część 21 dywizji piechoty górskiej, opóźnione części cofających się od Tarnowa formacji zapasowych i różne przygodne) osiągnęły do rana 9 września dopiero Kolbuszową i od godzin południowych aż do zmroku toczyły pod nią ciężki bój z niemiecką 2 dywizją pancerną, wchodzącą w skład niemieckiego XXII Korpusu Pancernego. Dywizja ta zmierzała od Przecławia i Mielca na Leżajsk i Rzeszów. Oddziały, które brały udział w tym boju, poniosły ciężkie straty, ale zatrzymaniem aż do wieczora pod Kolbuszową 2 dywizji pancernej niewątpliwie poważnie odciążyły 10 brygadę kawalerii pod Łańcutem, a niemiecką 2 dywizję pancerną opóźniły prawie o cały dzień w marszu na Leżajsk i Jarosław[5]. Bitwa o Kolbuszową to ważny, choć bardzo mało znany epizod kampanii wrześniowej. Dzięki temu, że poza wspomnianą bitwą, w okolicy nie doszło do żadnych większych starć zbrojnych, nasze miejscowości nie ucierpiały bardzo podczas wrześniowej kampanii. Jedyna informacja o walkach w naszych stronach mówi o potyczce, a właściwie strzelaninie w lesie pomiędzy Górnem a Kamieniem czyli tzw. „Żyłce”, gdzie bronił się oddział polskiej kawalerii[6].

12 września wcześnie rano od strony Sokołowa wjechały do Kamienia na motocyklach pierwsze patrole niemieckie, które po krótkim odpoczynku podążyły w stronę Jeżowego i

Rudnika nad San (w Jeżowem pojawili się około godziny 10). W godzinach wieczornych tego dnia zjawili się żołnierze niemieccy w większej liczbie przyjeżdżając autami pancernymi[7].

Wjazd żołnierzy niemieckich do Kamienia (sądząc po czasie prawdopodobnie drugiej fali żołnierzy) obserwował Stanisław Rodzeń: „W lesie koło Górna w południe strzelanina z karabinów maszynowych, we wsi cisza. Ludzie w mieszkaniach siedzą poukrywani […]. Wszedłem na strych domu i obserwowałem szosę. Po krótkim czasie zobaczyłem: jadą hitlerowcy, czwórkami, bardzo dużo motocykli. Jechali wyprostowani, sztywni, w wielkich hełmach u nas nie widzianych. Dobrze odżywione twarze, młode, czerwone tylko się rozglądają na wszystkie strony. Po krótkim czasie, jadą małe ciężarówki […]. Tak długo patrzyłem na szosę jak zamroczony, serce mi zamarło z bólu. To oni tak wyglądają. Płyną szosą, zapchany […] potok ludzi i żelaza, opancerzonych wozów […]. Przedwczoraj jeszcze patrzyłem na setki samochodów i tysiące żołnierzy polskich uciekających w popłochu przed taką hitlerowską armią […]. Było w tym coś potwornego, że przerastało możliwości rozumowania. Byliśmy świadkami jak ginie nasza niepodległa Polska[8].”

Cytowany już wcześniej Bolesław Szot tak wspominał ten dzień: „Wojsko nadeszło od strony Rzeszowa i kierowało się w kierunku Niska. Najpierw szły oddziały piechoty całą szerokością drogi, za nimi jechała kolumna samochodów. Zdarzenie, które z tamtego dnia utkwiło mi w pamięci, jest związane z moim ojcem. Podczas przemarszu wojsk staliśmy na podwórku przy płocie i obserwowaliśmy. Nagle przy nas zatrzymał się samochód i jeden z Niemców zawołał mojego ojca, żeby podszedł. Ojciec znał język niemiecki dość dobrze, ponieważ jako chłopak wyjechał do pracy (na zarobek) do Niemiec. Pracował na kolei przez okres 5 lat. Gdy ojciec odezwał się do nich po niemiecku, byli bardzo zaskoczeni i kazali, aby przyniósł im mleka. Ojciec wysłał mnie po to mleko. W domu siedziała mama i strasznie płakała - była tak tym wszystkim przerażona. Nabrałem tego mleka i przyniosłem, ojciec podał go Niemcowi, ale ten cofnął garnek i kazał najpierw ojcu się napić, bał się, że mleko było zatrute. Potem ten Niemiec kazał mi się zbliżyć i ściągnął mi czapkę i nasypał pełno cukierków a ojcu dał całą garść papierosów. Ojciec cieszył się, że będzie mógł zapalić prawdziwych niemieckich papierosów a w domu okazało się, że były to polskie papierosy machorkowe”.

W wojnie obronnej zginęli: por. Józef Rodzeń i Bronisław Gancarz z Kamienia oraz Józef Koba z Nowego Kamienia. Co najmniej jeden z mieszkańców Łowiska - Józef Kida także zginął podczas działań wojennych.

Po przejściu frontu, na pastwisku we wsi Wólka Łętowska Niemcy założyli duży, przejściowy obóz jeniecki, do którego sprowadzali wziętych do niewoli żołnierzy polskich. Mieszkańcy pobliskich wsi, takich jak: Wólka Łętowska, Łętownią, Jeżowe, Kamień, Groble urządzali u siebie zbiórki chleba i innych artykułów żywnościowych i dostarczali je żołnierzom do obozu. Wielu żołnierzy znalazło się w tym obozie tak jak ich wróg zastał - z końmi i wozami. Niektórym z przetrzymywanych w obozie udawało się w czasie doprowadzenia koni do wodopoju, który znajdował się pod lasem Borczyny, niespostrzeżenie wjechać w las i uciec. Konie przejmowali czekający w lesie okoliczni mieszkańcy, a żołnierz, przebrany w cywila i zaopatrzony w najniezbędniejsze rzeczy na drogę, wracał w swoje strony. Obóz istniał od 23 września do 9 października 1939, a osadzeni w nim jeńcy wywiezieni zostali na roboty do Rzeszy[9]. Pojawiają się duże rozbieżności jeśli chodzi o liczbę osadzonych tu jeńców - od kilkunastu do 30 tysięcy żołnierzy.

Rozpoczynał się blisko pięcioletni okres hitlerowskiej okupacji.

Grzegorz Boguń

[1] Tomasz Sagan, Konspiracja w „Natanie”, Białystok 1972, s.32
[2] Ibidem, s.34
[3] Wspomnienia Bolesława Szota udostępnione mi przez jego córkę - p. Helenę Orszak
[4] Wspomnienia Józefa Kidy, rkps, kopia w posiadaniu autora
[5] Władysław Steblik, Armia „Kraków”, Warszawa 1989, s.298
[6] ks. Piotr Bartnik, Stanisław Koziarz, Dekanaty leżajski i sokołowski w latach okupacji hitlerowskiej, Przemyśl 1992, s.111, Krzysztof Ożóg, Dzieje parafii Górno 1599-1999, Górno-Rzeszów 1999, s. 142
[7] Aleksandra i Zdzisław Barabasz, Kronika ruchu spółdzielczego w Kamieniu, rkps, bns
[8] Andrzej Rurak, Kamień w przeszłości i dziś, cz.II, Rzeszów 1992, s. 8
[9] T. Sagan, op. cit., s.40